Rok XXIV. Petroków, 9 (21) Czerwca 1896 r. Nr. 25.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkakrotne — po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w **Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w **Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka“ (dawniej „Rajchman i S-ka“); w **Łodzi** „Biuro Dzienników“ *B. Londyńskiego*, Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w **Piotrkowie** Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w **Łodzi** księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego.
Prócz tego,

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Tomaszowie	„ J. Sochaczewska.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ Myśliński Feliks. Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

Z BRUKU I ZAGONA.

I.

Łódź, w czerwcu 1896 r.

„Pomyślny stan rolnictwa jest kardynalną podstawą rozwoju przemysłu; warunkiem dominującym ekonomicznego i społecznego dobrobytu narodów“—dowodzi znakomity ekonomista Say.

Zdanie to pod względem dosadnej charakterystyki, w naszych zwłaszcza stosunkach nabiera algebraicznej niemal ścisłości wobec niezbitego faktu, że od powodzenia wsi zależnem jest powodzenie miast, *respective*— ich wytwórstwo.

A tout seigneur—tout honneur; słów więc kilka z krainy Cerery, z „pól malowanych zbożem rozmaitem, pozłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem“—powiedzieć mi na wstępie pozwólcie.

Do niedawna jeszcze utrzymywało się zdanie, jakoby parcelacyja większych majątków ziemskich była jedynym najskuteczniejszym środkiem przeciwko przesileniu, trapiącemu od całego już szeregu lat nasze rolnictwo, upatrujące w tym kroku remedium do zażegnania ekonomicznych zawikłań właścicieli warsztatów rolnych. Obudził się więc u nas intensywny ruch parcelacyjny, który w ciągu kilku lat ostatnich, przy pomocy kapitałów Banku włościańskiego, rozdrobnił kilka setek większych lub mniejszych majątków ziemskich i wytworzył stosunkową ilość nowych, średnich i drobnych eksploatacyj rolnych. Że jednak na tym świecie nic niema trwałego, więc i w gorączkowej działalności parcelacyjnej od niejakiego czasu ujawniać się zaczyna pewien zastój, tłomaczący się coraz trudniejszemi warunkami bytu ekonomicznego dla drobnej własności ziemskiej.

Zapewne, że skutki obecnego przesilenia rolnego odczuwa najdotkliwiej wielka własność ziemska, produkująca znaczne ilości zboża i innych, do poziomu kosztów produkcyi spadłych w cenie ziemiopłodów. Z gruntu jednak jest fałszywe, choć dość popularne mniemanie, jakoby obecne stosunki agrarne drobnemu producentowi wcale nie dawały się we znaki. Deprecyjacyja wytworów rolnych właścicielowi najmniejszej nawet osady obniża sumę korzyści, jeżeli takowa nie jest dziś mytem, przy utrudnionej wymianie produkcyi na gotowiznę.

Wobec tego, łatwo zrozumieć przyczynę zmniejszania się z rokiem każdym liczby jednostek, upatrujących dotąd w posiadaniu własnego zagona roli i strzechy szczyt marzeń; łatwo też zrozumieć przyczynę zwiększania się mas emigracyjnych, osiągających przy innych zajęciach, zwłaszcza fabrycznych, o wiele korzystniejsze zarobki, aniżeli przy uprawie ziemi. Smutny to zaprawdę objaw, ale znajduje on konsekwentne usprawiedliwienie w ekonomicznej walce o byt— i prądu tego, dowodzącego pewnej, że tak powiemy, energii życiowej i samopoczucia poprawy warunków, bezwzględnie potępiać nie można, choć, niestety, kosztem procesu emigracyjnego, własność ziemska odczuwa dotkliwie brak rąk do pracy w najważniejszych dla rolnika momentach. Stała czeladź dworska nie jest wstanie podołać zdwojonej ilości pracy i najem robotnika w większej ilości, staje się niezbędnym warunkiem pomyślnego sprzętu, choć o robotnika tego coraz trudniej. W niektórych okolicach brak robotnika wiejskiego wywołują specyjalne warunki, jak nap. bliskość fabryk, z któremi praca na roli nie może wytrzymać konkurencyi, co ujawnia się jaskrawo w powiatach gub. piotrkowskiej i kaliskiej, przyległych miastom fabrycznym, jak Łódź, Pabijanice, Zduńska - Wola, Tomaszów etc. Gdzieindziej znowu, zamożniejsi koloniści wiejscy odciągają dworom robotnika, pracującego chętniej „z wiktem“, którego ziemianie z wielu przyczyn dawać nie mogą; wogóle zaś zmniejszenie podaży robotnika wiejskiego objaśnia się stałem w naszym kraju wyludnianiem wsi na korzyść miast.

Nie zatrzymując się dłużej nad tym objawem, zaznaczamy, że o ile wszystkie niemal okolice naszego *par excellence* rolniczego kraju uginają się pod następstwami zastoju w rolnictwie, o tyle powiat łódzki i ościenne, mniej konserwatywne—trzymają się jako tako, wykazując nawet w pojedyńczych wypadkach wzrost i stały rozwój. Samo natomiast serce naszej okolicy, Łódź, zdumiewające pod tym względem robi postępy, pomimo iż natura odmówiła dzisiejszej stolicy kominów wielu rzeczy, a przedewszystkiem wody, zużywanej w przemyśle łódzkim w ogromnych ilościach.

Nic też dziwnego, że sztuczne zasilanie wodą większych fabryk pochłania dziesiątki tysięcy rubli, choć eksperyment ten nie posiada ani setnej części przyrodzonego znaczenia wód naturalnych. Jakoż korzystają z tej anomalii okoliczne miasta: Zgierz, Tomaszów i in., w których, dzięki doskonałej własności wodom, rozwijają się liczne farbiarnie i apretury, wyłącznie prawie do dyspozycyi Łodzi pozostające.

Cokolwiekbądź, Łódź znajduje się obecnie u zenitu swego przemysłowo-budowlanego rozwoju, który doszedł do rozbiórki niepozornych domków i zastąpienia ich obszerniejszemi i więcej duchowi czasu odpowiadającemi budowlami. Jak grzyby po deszczu wyrastają na prawo i na lewo dwu i trzy piętrowe kamienice, rzadko kiedy gustowne, ale intratne zawsze. Place, mówiąc bez żadnej przenośni, idą wśródmieściu na wagę złota i temu zapewne przypisać należy, że obecnie ruch budowlany, przybierający charakter formalnej gorączki, przeniósł się w okolice podmiejskie, gdzie nic nie krępuje jego swobody. Coraz więc ciaśniej i duszniej w tej dymem i kurzem przesyconej atmosferze; gorączkowy wandalizm spekulacyjny anektuje resztki pól i drzew pozamiejskich, zabierając pod swe panowanie wzdłuż i wszerz napotykane po drodze terytoryja!..

Ten ruch odśrodkowy ma taki skutek, że wsie i kolonije podmiejskie zaczynają wystrzeliwać w górę niebotycznemi kominami i pokrywać się gęsto kamienicami—co daje im odrazu wygląd i charakter osad fabrycznych, zaludniających się różnoplemienną rzeszą pracowników. Samo przez się rozumie się, że niwelacyjna ta kultura kładzie swoje piętno nietylko na topografii ale i na stosunkach etnograficznych danych miejscowości. Agitujące się i bliskie urzeczywistnienia projekty poprawienia upośledzonych warunków komunikacyjnych, przyczynią się też niemało do ożywienia i ekonomicznego rozrostu stron podmiejskich, które, znanem już w fizyce prawem przyciągania cząstek mniejszych przez większe, Łódź pochłonie, przyswoi sobie i dzielnicami swemi uczyni. Już dziś Pabijanice i Zgierz wyciągają do niej ramiona, usiłując niejako z nią się zasymilować.

To też parcele podmiejskie podnoszą się szalenie w cenie i stają się przedmiotem bardzo korzystnej spekulacyi; na poćwiartowanych bowiem gruntach powstają fabryki, wille i domy mieszkalne, które jednak łodzianom, skarżącym się słusznie na drogość i niedogodność mieszkań, niewiele pomogą, głównie z powodu utrudnionej i drogiej komunikacyi.

Enka.

Mamy zaszczyt polecić niniejszem pamięci Sz. Prenumeratorów naszych termin składania przedpłaty na kwartał III roku bieżącego.

Początek drukującej się w dodatkach oddzielnych powieści— nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie. (3—1)

Z Miasta i Okolic.

— **Wybory.** Dziś, dnia 21 b. m. ma się zorganizować ostatecznie Piotrkowskie Towarzystwo Kredytowe miejskie. Na ogólnem zgromadzeniu właścicieli domów, którzy zadeklarowali się przystąpić do Towarzystwa, ma być wybrana dziś Dyrekcyja i Komitet.

— **Karnawał letni** w Piotrkowie, zaznacza się niezwykłem ożywieniem. Niezależnie od zaprojektowanej na dzień 28 b. m. przez Towarzystwo cyklistów wielkiej majówki, tutejsze Towarzystwo dobroczynności dla chrześcijan zamierza d. 29 b. m. urządzić w ogrodzie kolejowym, zabawę letnią nazwaną „Jarmarkiem S-to-Jańskim“. W odpowiednio urządzonych namiotach zasiądą nasze panie, przybrane w malownicze kostiumy, aby, jako przygodne kupcowe, sprzedawać: kwiaty, cukry, chłodniki, kawę czarną i białą, mleko i przeróżne sezonowe towary. Zabawę urozmaicą fajerwerki, grupy z żywych osób, ognie bengalskie i wiele niespodzianek. Inicyjatorzy, zawiązawszy komitet, do którego zaprosili damy, raźno krzątają się około urzeczywistnienia swego projektu. Od naszych więc pań, od ich dobrej woli i serc zależy głównie udanie się tej zabawy, która powinnaby w Piotrkowie mieć największy ze wszystkich urok—urok nowości.

— **Podczas majówki** Tow. Cykl., w dniu 28 b. m. odbędą się dwa szosowe wyścigi amatorskie: jeden sześcio-wiorstowy, drugi 3-wiorstowy. Start na szosie wolborskiej u Rafki, drugiego strzelca lasów rządowych, gdzie ma się odbyć cała zabawa majówkowa.

— **Odkopanie grobu.** Przy robotach ziemnych dla ułożenia rur gazowych, na przedłużeniu ulicy Pocztowej, nawprost posesyi SS-rów Goleńskich, odkopano grób murowany, sklepiony, w bardzo bobrym stanie. Po zdjęciu cegły, zasklepiającej grób, ukazała się trumna drewniana, obita blachą, dobrze przechowana. W miejscowości tej, przed kilkudziesięciu laty był cmentarz wyznania greko - wschodniego, oddawna już opuszczony i zamieniony na dziki ogród. Zajmował on przestrzeń, objętą obecnie od południa i północy ulicami „Odeską“ i „Moskiewską“, a od wschodu i zachodu posesyjami Müllera i SS-rów Goleńskich.

— **Tajemnicza zbrodnia.** We czwartek w nocy około 3 nad ranem przed szynkiem podmiejskim, przy szosie do Łodzi, zatrzymał się wóz, zaprzężony w parę koni, na którym leżały zwłoki furmana silnie zbroczone krwią, z przestrzeloną kulą rewolwerową szyją. Po za tym wozem jechało jeszcze kilka furmanek próżnych. Wóz z denatem zatrzymano przy szynku, postawiwszy straż; zaś furmanów zaprowadzono do biura p. policmajstra m. Piotrkowa.

Doraźne badanie wykryło, iż zamordowanym jest niejaki Franciszek Kłosiński, w wieku lat 18, gospodarz rolny z osady Żgów, który jechał z furmankami po wapno do Sulejowa. Przy zabitym znaleziono w kieszonce od kamizelki przeszło 15 rs. gotowizną; podejrzenie więc o zabójstwo w celu grabieży—upada. Prawdopodobniej ręką nieznanego mordercy kierowało uczucie zemsty, do której jednak ś. p. Kł., człowiek nadzwyczaj łagodny, jak zeznają jego znajomi, nie mógł dać żadnych powodów. Widocznie więc zbrodniarz, zabijając K., popełnił straszną jakąś pomyłkę.

— **Przytrzymani.** W niedzielę ubiegłą, na Pochulance, około 2 w nocy policyja zauważyła trzech ludzi podejrzanych, kręcących się około sklepu spożywczego. Dwóch z nich aresztowano, trzeci zaś zdążył zbiedz w pole. Przy aresztowanych znaleziono pęk wytrychów, drąg żelazny i noże. Byli to żydzi, złodzieje pobytowi z Łodzi.—W poniedziałek znów, około domu Krügera, gdzie mieści się piekarnia, policyja zauważyła spacerującego tam i napowrót elegancko ubranego jegomościa w cylindrze. Ponieważ wydał się jej podejrzanym, aresztowała go. Przytrzymany stawiał silny opór, mówiąc, iż zgubił rewolwer. Przy rewizyi znaleziono przy nim wiele nabojów rewolwerowych, nowy zegarek srebrny, pochodzący z kradzieży i 7 rs. pieniędzy. Następnie okazało się, iż był to ów Panterski, którego w porze zimowej na gorącym uczynku kradzieży policyja przytrzymała na galeryi w teatrze, o czem donosiliśmy w swoim czasie. Panterski, odesłany do Łodzi, zbiegł z tamtejszego aresztu i długi czas daremnie był poszukiwany. Należał on do bandy Bogusławskiego.

— **Napastnik.** W zeszły piątek wieczorem znany z nieporządnego życia i burd ulicznych Piotr Skwarkowski napadł około kościoła farnego na kobietę, powracającą z magla, zranił ją kijem w głowę, zbił niemiłosiernie i zdarł z niej chustkę. Na krzyk napadniętej zbiegła się policyja, lecz awanturnik zdołał ujść pogoni i dopiero w parę dni potem został przytrzymany. Skwarkowski żądał od napastowanej, aby mu dała kilka groszy na wódkę i zaczął ją bić wówczas dopiero, gdy mu odmówiła. — Przedtem zrobił awanturę w szynku przy ulicy „Petersburskiej“ i przy tejże ulicy, w bramie jednego z domów, pobił swoją kochankę.

— **Przedłużenie ulic.** W porze obecnej, gdy miasto opasywać zaczynają rury gazowe, byłoby bardzo na czasie urzeczywistnienie dawno powziętego projektu, który utonął gdzieś w pyle archiwum. Idzie nam o przedłużenie ulic: Włodzimierskiej do Pocztowej—i Kijowskiej do Rynku maślanego. Projekt ten nie napotyka zbyt wielkich trudności; dla przedłużenia bowiem ulicy Włodzimierskiej należałoby nabyć dwa place od pp. Strzeleckiego i Jeziorańskiego; dla przedłużenia zaś ulicy Kijowskiej plac p. Bartenbacha, na którym, o ile nam wiadomo, władza gubernijalna nie pozwala wznosić nowych budowli, ani też starych reparować. Szczególniej przedłużenie ulicy Kijowskiej stanowi kwestyję palącą; w dni bowiem targowe, wązkie ulice przyległe, literalnie zatłoczone bywają przybyłemi na targ wozami włościańskiemi, które tamują nietylko ruch kołowy, ale nawet i pieszy. Przedłużenie ulicy Włodzimierskiej ułatwiłoby komunikacyję dworca kolei z ulicą Pocz-

JĘDREK(*)

Sir Jonatan Robinson w rozpaczy. Wiosna
W zieleń uhaftowała pól szerokich krosna,
I oddech jej zefirów życiodawczych pełny
Bujném kwieciem uśnieżył plantacyje bawełny.
I zdało się, że piękny będzie zbiór. Lecz latem
Były żary ogniste. Gorejąc nad światem
Niby Tyfon okropny z złowieszczemi szumy,
Słońce niosło bawełnie śmiertelny jad dżumy—
I na krwawych płomieniach—niszczyciele duchy
Ku łanom, bielejącym jak motyle puchy,
Albo stada owieczek na zielonej łące,
Zleciały drobnych stworzeń tysiące, tysiące.
Leciały zkąd?—nikt nie wié; z nad równika żarów,
Jak niezmierzona chmura powietrznych Tatarów,
I słońce zakrywały swym czarnym ogromem
I legły na bieliźnie pól śmiertelnym gromem.
Niepowstrzymane roje szarańczy—bicz boży,
Którego nic nie zniszczy i nic nie zatrwoży,
Ni wodotryski nafty, ani armat huki,
Płyną, coraz się w szersze rozlewają łuki.
Płyną w szklanym pobrzęku muzyki skrzydlatej,
Płyną, płyną i płyną—niszcząc białe kwiaty.
Urodzone z słonecznych ogni rozpalonych—
Legły na stadach owiec, w kwiaty przemienionych,
I to, co umaiły wiosenne zefiry,
Zepchnęła ćma szarańczy w beznadziejne kiry.
Wszystko pożarła horda ta niepokonana!
Tu był wątek rozpaczy sira Jonatana,
I, gdy szedł śród tych krzaków, co rzadkiemi grupy
Sterczały na zagonach—niby kościotrupy—
Na żaden ból nieczuły ten yankes plantator,
Łzy miał w oczach, gryzł wąsy, przeklinał ekwator,
Gdzie w płomieniach się rodzi owa czerń zatruta,
I potrząsał połami białego surduta
I targał rudą brodę—i, by zakląć czary,
Pluł wciąż—jedno po drugiém ćmiąc wonne cygary.
I mówił: Tam do licha! wszystko mi przepadło,
Zginąłem przez tę hordę szarańczy zajadłą:
Wszystko mi tu wyżarły przeklęte potwory!...
A tak mi się bogato uśmiechały zbiory!..
Zrujnowany do szczętu, zniszczony, zgubiony—
I cóż mi pozostało? trzy, cztery milijony—
Jak się ratować? Jakaż tu zrobić oszczędność?
Pierwsza rzecz w businesie siła i bezwzględność.
Co mi zniszczyła krwawa szarańcza z równika,
W małej części odbiorę z płacy robotnika.
Siła wyższa!.. Dziesiątą spłacę część hałastrze.
I jam nędzarz—więc niechaj dadzą mi po piastrze—
Toć zawsze tysiąć piastrów. Jestem zrujnowany...
Przepadł do milijon dyjabłów mój zbiór bawełniany!
Ha! do piorunа, gdybym pod ręką miał kogo,
Tobym go zdusił, zdeptał...
Tak marzył złowrogo
Sir Jonatan Robinson.
(Działo się to wszystko
W Ameryce, nad rzeką, co nosi nazwisko
Ohio, w Stanie Illinois, w bawełnianych stepach,
Kędy na cmentarzysku—po miedzianych szczepach—
Biały człowiek założył Iron-Law: tę krwawą
Nazwę wytłómacz sobie na: Żelazne Prawo).
Tak więc pełny rozpaczy od klęski ogromu
Sir Jonatan Robinson—polem szedł do domu,
A stanąwszy w salonie—kędy mocą czarów
Jaka tkwi we wszechmocnym rozkazie dolarów,
Złączono wszystkie sztuki i natury kwiaty—
Padł na sofę—i, zwierzchniéj pozbywszy się szaty,
Zadzwonił niecierpliwie i krzyczał stentorem:
—Hej, Jowisz, stare bydlę! Z tym czarnym potworem
Trzeba skończyć. Jowiszu, ty psie szczekający!“..
Na ten głos—w oka mgnieniu—przybył cały drżący
Ze strachu—murzyn z wargą wydętą, czerwoną,
Nie stary jeszcze. W oczach dzikie skry mu płoną,
Twarz czarna, jakby piekieł znaczyły ją ślady,
Odbijała od sukien w barwie czekolady.
„Jestem, panie!“ I w kornej stał przed nim postawie.
Sir Jonatan Robinson, pan na Iron-Lawie,
Gniewny był, jakby całe siedziało w nim piekło,
I wołał z twarzą ogniem rozpaczliwym wściekłą:
„Gdzieżeś był, czarny dyjable? gdzie koślawe bydlę?
Jak czarta cię powiesić trzebaby na widle!
Nigdy was do roboty—wy, przemierzłe czarty;
Wy, małpy etyjopskie! natury bękarty!
Wracam z pól, gdzie jak trupy sterczą krzak przy
[krzaku,
A ty, psie, nie warujesz? Co, dyjable!... Koniaku!“
Drżąc, wybiegł czarny Jowisz i wrócił po chwili,
Niosąc koniak, co nerwy yankesa posili.
Wtem pośliznął się—upadł na ziemię jak długi,
Stłukł szkło i zalał ziemię złocistemi strugi.
Wówczas Robinson wściekły skoczył na murzyna
I zadrżała mu w ręku hebanowa trzcina—
I począł nią okładać plecy Jowiszowe
I barwić jego heban w pręgi purpurowe.
I wołał: „Precz mi z oczu! precz mi z Iron-Lawa!
Natychmiast precz mi z domu, małpo kędzierzawa,
Papuasie nikczemny, etyjopski potworze!“
(Tak się biały nad czarnym mścił za bicze boże!).
I w parę godzin później niewolnik z hebanu
Opuszczał już granicę Illinois Stanu.
I tak—skutkiem szarańczy—z bawełnianych stepów
Jechał Jowisz na służbę do new-yorskich sklepów.

*
* *

Przez tę samą szarańczę, co w Jowisza godzi,
W niedługim potem czasie do Warszawy z Łodzi
Przybył Jędrek. Ogromne przyczyny globowe
Tajemniczo działały na losy Jędrkowe.
Gdyż bawełna zniszczona tam za Oceanem
Warsztaty druzgocącym padła huraganem
Na miasta Europy i na Łódź. Fabryki
Powstrzymały ruch wrzecion. I żałobne krzyki
Zabrzmiały śród roboczych tłumów. Właściciele
Mówili: „Dobrzy ludzie! mamy was zawiele;
Idźcie w świat! Oto dla was drobna zapomoga,
I szukajcie roboty pod opieką Boga.
I tysiące ich było, co chleb utracili
Przez szarańczę z Iron-Law. I w niedługiej chwili
Rozbiegli się po świecie—w te i owe strony—
Do Kielc, do Częstochowy lub do wsi rodzonej,
Lub do Prus. A zaś Jędrek przybył do Warszawy.
Tak to działa ekwator na najdalsze sprawy;
Więc, znając dziś istotę owej tajemnicy,
Nie dziw się, jeśli spotkasz Jędrka na ulicy.

A. Lange.

(*) „Ateneum“ za m. Czerwiec.

tową, na której mieszczą się prawie wszystkie władze gubernijalne, co znów stanowiłoby niemałą dogodność dla przyjezdnych, zwłaszcza zatrzymujących się w hotelu Polskim, który nabiera coraz większej wziętości.

— **Teatr letni.** Towarzystwo dramatyczne braci Sarnowskich dało u nas w zeszłym tygodniu, w teatrzyku p. Sokołowskiego p. n. „Wodewil", parę przedstawień, które atoli, z powodu deszczu, niewielkiem cieszyły się powodzeniem kasowem. Dopiero w niedzielę, 14 b. m., na operetce „Posag Brygidy" Lecoqua, dzięki bardzo ładnej pogodzie, zebrała się większa garstka widzów. Operetka skrócona do niemożliwości, szła bardzo słabo i, jedynie tylko p. Lewkowicz na wyróżnienie zasłużyła.—Teatrzyk został odnowiony i wygląda bardzo schludnie; szkoda tylko, że właściciel nie pomyślał o ułożeniu podłogi, niezbędnej dla uchronienia widzów od wilgoci, o co w miejscowości, położonej nad wodą, nietrudno. Podobno bracia Sarnowscy, po skompletowaniu trupy operetkowej, mają zająć teatrzyk nasz na cały sezon letni.

— **Z ulicy.** Kamienie, wyjęte z bruku przy kopaniu rowów do rur gazowych, układane są wzdłuż chodników w jednej nierozerwalnej linii, tamując przez to swobodny do nich dostęp, co przedstawia wielką niewygodę dla przechodniów, a w porze nocnej może się nawet stać przyczyną wypadku. Jeżeli już inaczej nie można, należałoby przynajmniej poprzed bramami domów ponsuwać kamienie i zrobić wolne przejścia.

W środę o $9^1/_2$ wieczorem z dachu domu p. Strzeleckiego na placu Aleksandryjskim, obok cukierni Szymańskiego oberwał się ornament w kształcie urny i—spadając, uderzył w głowę przechodzącą wówczas służącę, którą ranił boleśnie. Gdyby urna owa, dość wielka, nie rozbiła się uprzednio o latarnię uliczną, którą potłukła, wypadek przyjąłby daleko groźniejsze rozmiary. Ponieważ jest to już drugi podobnego rodzaju fakt — widocznie więc wzmiankowany dom, a przynajmniej gzymsy jego i ornamenta wymagają reparacyi, i grożą ogólną ruiną.

— **Oświetlenie miasta.** Na zasadzie zawartego kontraktu z entreprenerem, Berkiem Goldmincem, latarnie miejskie powinny się palić w następnym tygodniu, z wyjątkiem nocy księżycowych, od godziny 9 wieczór do 3 rano.

— **Z jatek.** Przechodząc nad wieczorem poprzez jatki, przy rynku maślanym, zauważyliśmy na pieńkach, przeznaczonych do rąbania mięsa, porozkładaną pościel dość podejrzanej czystości. Na podobne pogwałcenie przepisów sanitarnych zwracamy uwagę, tembardziej, że jatki nasze i tak nie grzeszą zbytnią czystością.

— **Z gimnazyjum.** Oprócz wymienionych w numerze poprzednim, otrzymał w r.b. świadectwo dojrzałości i pan Jan Kobos, ekstern, zdający egzamin razem z kończącymi kurs.

— **Błoto** w czasie deszczów nigdy niezgarniane w alejach Aleksandryjskiej i Cmentarnej, po wyschnięciu tworzy w czasie upałów całe pokłady drobnego pyłu, wprost uniemożliwiającego spacer po tych alejach. Podobne nieoczyszczanie ich w właściwym czasie — musimy złożyć na karb wielkiego niedbalstwa naszej municypalności.

— **Dwie siostry.** W pociągu osobowym, w klasie drugiej, jechały w tych dniach, z Sosnowca do Częstochowy, w jednym przedziale dwie panie, nieznane sobie. Jak zwykle bywa w podróży, pomiędzy nieznajomemi zawiązała się pogawędka. Z początku toczyła się około rzeczy błahych, później, przybierając ton coraz serdeczniejszy, zeszła do zwierzeń wzajemnych o celu podróży, o miejscowościach, zkąd każda z nich pochodzi, o troskach osobistych i wspomnieniach z lat minionych. Obie urodziły się w Polsce, obie w latach dziecinnych zostały osierocone i wzięte na wychowanie przez ludzi obcych, którzy wywieźli je daleko—jedną ponad brzegi Loary, drugą w okolice Hamburga. Dorosły, odebrały staranne wychowanie, powychodziły za mąż, a pomimo że w latach dziecinnych wywieziono je z kraju, nie zapomniały rodzinnego języka, którym miały sposobność władać i na obczyźnie. Rozmowa przybierała coraz bardziej serdeczniejszy ton; odżyły wspomnienia, a zestawione w jedną całość dały obu paniom niezbity dowód, że są one siostrami, igraszką losu rzuconemi w różne strony świata. Skoro przeświadczyły się o tem, szlochając, padły sobie w objęcia, złączone długim, siostrzanym uściskiem. Scena ta, którą opowiedział nam naoczny świadek, wywarła niezmiernie głębokie na współpodróżnych wrażenie. Celem podróży obu sióstr, w której się tak cudownie odnalazły, była Częstochowa, a w niej, oczywiście, klasztor Jasnogórski.

—**Z Noworadomska.** Do pięknie udokorowanej zielenią i kwiatami sali tutejszej teatralnej zgromadziło się na doroczne wybory 117 członków czynnych, a 7 (z ogólnej liczcy 40) członków honorowych miejscowej straży ochotniczej ogniowej. Powołano do rady nadzorczej pp.: Feliksa Fabianiego (gł. 124), Ludwika Świdzińskiego (gł. 105), Stefana Semena (gł. 99), Bronisława Rago (gł. 91), Bankiera Herszlika (gł. 90), Feliksa Myślińskiego (gł. 88); na zastępców pp. Juljana Kulskiego (gł. 84), Bernarda Förstera (gł. 72), Józefa Lorkowskiego (gł. 20), Teodora Wtorkowicza (gł. 15), Wojciecha Starosteckiego (gł. 5). Na naczelnika głównego wybrano ponownie p. Jgnacego Gurbskiego (gł. 126), na pom. naczelnika p. Wincentego Spaczyńskiego (gł. 44); na ich zastępców zaś pp. Władysława Wicherta i Walerego Karwasińskiego. Stan kasy wynosił rs. 1135 kop. 86 dochodu i rs 513 kop. 9 rozchodu. Straż w roku sprawozdawczym czynną była 3 razy w Radomsku i raz wezwaną została do Piotrkowa, podczas pożaru w domu Bełchatowskiego.

— **Boże Ciało** w Częstochowie, obchodzone w r. b. z niezmierną uroczystością, ściągnęło mnogie kompanije na Jasną-Górę. We czwartek procesyja wyszła z kościoła parafijalnego św. Zygmunta. Krzyże i chorągwie przybyłych kompanij tworzyły gęsty las, wśród którego poruszał się szereg obrazów i lilij, niesionych przez dzieci. Celebrowali ks. kan. Michał Lorentowicz, proboszcz parafii św. Barbary i przeor OO. Paulinów ks. Eug. Reiman.

— **W Częstochowie,** w szkole 3 klasowej miejskiej zostającej pod kierunkiem p. J. Lamparskiego rok szkolny zakończony został uroczystym aktem w dniu 13 b. m.

Z ogólnej liczby 162 uczniów zakładu otrzymało promocyje do klas wyższych 90 uczniów.

Nagrody otrzymali: z klasy I J. Blumenfeld, K. Zagził i S. Lejzerowicz; z młodszego oddziału kl. II Orsik Stanisław; ze starszego oddziału kl. II Wójcik Feliks, Meduski Czesław; z młodszego oddziału kl. III Stala Piotr.

Następujący uczniowie wyższego oddziału kl. III, czyli kończący szkołę, jak i lat poprzednich, zdawali egzamin z całkowitego kursu nauk w warszawskiej 3 klasowej szkole miejskiej i otrzymali patenty rządowe, dające im, między innemi, prawo wstępu do technicznych szkół kolejowych: Danielewicz Jan, Fajman Markus, Giełzak Bronisław, Golosztejn Jakób, Jagas Alfred, Kmita Stanisław i Oleksiński Jakób.

— **Od jednego z ziemian, powiatu łaskiego** p. W. Kępińskiego, bawiącego obecnie w Odesie, otrzymujemy list następujący:

Szanowny Redaktorze! Zapewne nie bez interesu będzie dla czytelników „Tygodnia" wiadomość o stanie urodzajów, jakie się zapowiadają w następujących miejscowościach, które w tych dniach osobiście zwiedziłem. Jadąc od Warszawy do Brześcia, widziałem żyta przeważnie rzadkie, miejscami b. liche; jarzyna za to zapowiada się nieźle, również trawy na łąkach, chociaż te ostatnie niezbyt gęste. Od Brześcia w kierunku do Koziatyna, oziminy i jarzyny średnie; dopiero od Berdyczowa przez całą Podolską gubernię, pszenica i żyto ładne; w środku Podola w jampolskim powiecie, żyto bardzo ładne, pszenica dobra, buraki, kukurydza, kartofle dobre, lecz w okolicy Szarogrodu, na burakach okazały się żuczki (robaki czarne); w tejże okolicy na drzewach owocowych, w ogromnych masach mała zielona gąsienica, doszczętnie niszcząca już okwitłe zarodki owocowe. Za to jadąc ze Żmirynki do Odesy, w całej chersońskiej gubernii, tak ozimina jak jarzyna, doszczętnie przepadły, z powodu nieustannie trwającej posuchy; żyta pobielały i koszą takowe; na siano susze, bo i łąki wypalone. Słyszałem o kilku tranzakcyjach sprzedaży krescencyi tegorocznej na pniu po 5 rs. z dziesięciny, co stanowi 2 rs. 4 kop. z morgi, z tym warunkiem, że kupujący, po wymłóceniu, słomę oddaje właścicielowi. — Jarzyny więc w południowych guberniach wiele cierpią od suszy, jaka tutaj od paru tygodni panuje.

Byłem też parę dni w mińskiej gubernii, bobrujskim powiecie: żyta średnie, lecz jarzyny również nieszczególne; jedne kartofle bardzo ładne.

W samej Odesie upały dochodzą do 35°; stan jednak zdrowotny bardzo dobry, bo miasto samo utrzymane we wzorowej czystości. W ogrodzie Grand-Hotelu daje codziennie przedstawienia trupa operetkowa polska. Dzisiaj wystawiono Halkę Moniuszki, bez zarzutu, jak na ogródkową scenę. Kąpiele w morzu w całej pełni.

12 czerwca 1896 r.

— **Ajenci od gradobicia.** Po wsiach, a zwłaszcza po dworach wiejskich, uwijają się w obecnej porze całemi gromadami ajenci przeróżnych towarzystw zagranicznych, zbierając pośród ziemian deklaracyje na ubezpieczenie zasiewów od gradobicia. Ani jedno z towarzystw zagranicznych nie ma u nas pozwolenia do czynienia podobnego rodzaju operacyj, które prawnie załatwiać mogą jedynie towarzystwa krajowe, na mocy swych koncesyj. Polisa wydana przez towarzystwo zagraniczne, bardzo łatwo, w razie nieszczęścia, może być niewykupioną; a wówczas poszkodowanemu, ubezpieczonemu za pośrednictwem owych ajentów, pozostaje jedyna droga: wytoczenie procesu towarzystwu w jego siedlisku, przed sądami zagranicznemi. Ze względu na charakter ubezpieczenia, wymagającego stwierdzenia na gruncie rozmiarów klęski i ocenienia poniesionej szkody, droga ta zawiła, trudna i kosztowna. — Najlepiej więc ubezpieczać zasiewy w towarzystwach krajowych, przez rząd kaucyjonowanych i zostających pod jego kontrolą.

— **Topielec.** W okolicach Piotrkowa utopił się, podczas kąpieli w stawie, jedyny syn p. W., współpracownika poważnej firmy łódzkiej.

— **Wyścigi.** Tegoroczne wyścigi w Plawnie odbędą się 25 i 27 sierpnia; zaś 26 wystawa koni dworskich i włościańskich.

— **Na odpust do Częstochowy** w dzień Zielonych Świątek przybyły dwie kompanije z okolicy Raciborza i Huty Królewskiej na Szlązku, oraz duża kompanija z pod Ołomuńca na Morawach.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Administrator parafii Niwka ks. Józef Sikorski mianowany został proboszczem w parafii Dąbrowa Górnicza; administrator parafii Wysokie—nice ks. Paweł Skólimowski przeniesiony został do parafii Niesułków w pow. brzezińskim. Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Jan Kaczyński do parafii Zgierz i ks. Mieczysław Frelich — do parafii Czeladź.

— **Dar.** Parafijanie w Kłomnicach, ofiarowali proboszczowi swemu, ks. Ignacemu Strączyńskiemu, z okazyi zamianowania go przez władzę kanonikiem honorowym kolegijaty kaliskiej, insygnija kanonickie: krzyż i pierścień.

— **Zemsta.** Sąd okręgowy radomski na kadencyi w Końskich skazał za kradzieże i rozboje na 10 lat robót ciężkich: Tomasza Nowaka z Sulejowa, Jana Fedorowicza z Dąbrowy i niejakiego Stańczyka. Po wyjściu z sądu skazani konwojowani przez pięciu strażników ziemskich, rzucili się na siedzącego na wozie, obok gmachu sądu włościanina ze wsi Jaskółki w pow. radomskowskim, Bartłomieja Majchrzaka, który najwięcej zeznał na ich niekorzyść i śmiertelnie go poranili.

— **Otrucie.** W sobotę 13 b. m. w hotelu Polskim w Noworadomsku żona stróża otruła swego męża, wsypawszy mu arszeniku do herbaty. Przyczyną zbrodni był romans trucicielki z młodym parobczakiem. Otruty po wypiciu herbaty wyzionął ducha natychmiast.

— **Dwa wspaniałe gmachy** prawdopodobnie ozdobią wkrótce Łódź. Inżynier A. Zeligsohn, na żądanie p. Selima, wykonał plan dwóch imponujących budowli, które mają być wzniesione na obszernej posesyi p. S., przy ulicy Konstantynowskiej. W jednym z tych gmachów pomieściłby się wielki hotel; w drugim—dwa teatry i sala koncertowa. Od frontu stanąłby gmach czteropiętrowy z pasażem, prowadzącym do teatru zimowego i sali koncertowej; obok zaś wzniesionoby teatr letni, okolony ogródkiem. Wszędzie zastosowanoby, najnowsze urządzenia, możliwy komfort i elegancyję.

— **Domy robotnicze.** W sprawie budowy domów robotniczych, zainicyjowanych w Łodzi wczasie uroczystości koronacyjnych, 13 b. m. odbyło się w sali miejscowego Tow. Kred. miejskiego specyjalne posiedzenie, na którem podpisano deklaracyj na ogólną sumę rs. 12,256 kop. 50, oraz wybrano członków komitetu pp: R. Kellera, H. Chrzanowskiego, I. Kunitzera, E. Herbsta, H. Borowskiego, K. Płachcckiego, L. Gajewicza, R. Biedermana, S. Barcińskiego, I. K. Poznańskiego, M. Likiernika, M. Hejmana, B. Waksa, S. Rosenblata, i B. Birencweiga; na ich zastępców zaś pp.: R. Richtera, I. Lohrera, A. Hoffrichtera, E. Leonbardta, A. Biedermana, S. Jarocińskiego, I. Sachsa, I. Hertza, E. Hegmana, S. Landaua, A. Stillera i A. Kohna.

— **Z Łodzi** donoszą nam: Jakkolwiek sezon wiosenny przysporzył fabrykantom sporo obstalunków, sytuacyja rynku łódzkiego nie polepszyła się wcale, a liczba protestowanych weksli wzrasta przerażająco. Rejenci nie są w stanie podołać pracy, co jest poniekąd rzeczą bardzo naturalną; sześciu bowiem rejentów na 300,000 mieszkańców stanowczo zamało.

— **Wykopalisko.** W Kazimierzu pod Łodzią, przy kopaniu dołu natrafiono na sakiewkę, w której znajdowało się sześćdziesiąt sztuk monet srebrnych różnej wielkości z czasów Zygmunta-Augusta.

— **Samobójstwo.** Czternastoletni T. R., bawiący chwilowo u krewnych w Łodzi, powiesił się na dyszlu jednego z wozów, stojących na podwórzu. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma.

— **Tramwaje w Łodzi.** Grupę fabrykantów łódzkich, której w zasadzie postanowiono bez konkursu powierzyć budowę i eksploatacyję tramwajów w Łodzi stanowią: I. Kunitzer, I. Heincel, E. Geyer, G. Grosman, A. Biderman, I. Poznański, M. Silberstein, A. Gelih, W. Wizbek, S. Jarociński, S. Barciński i Z. Austadt.

— **Burza** z towarzyszeniem błyskawic i ulewnego deszczu szalała w zeszłym tygodniu nad Łodzią. Woda zalała sutereny przy ulicy Piotrkowskiej i wzniecila pożar w fabryce inżyniera p. Miksa, przy ul. Wólczańskiej. Straty wynoszą około 5,000 rs.

— **Święcenie niedzieli.** Księgarze łódzcy powzięli uchwałę, na mocy której od zeszłej niedzieli księgarnie ich w dni świąteczne będą zamykane i zawieszą wszelkie czynności.

— **Odział Banku Państwa** w Łodzi, z uwagi na znaczne obroty pieniężne, przewyższające operacyje kantoru warszawskiego, ma być zamieniony na kantor Banku Państwa, przy jednoczesnem zwiększeniu liczby urzędników i rozszerzeniu operacyi bankowych.

— **Fałszywe młode kartofle.** Na targach łódzkich, zarówno i w sklepach spożywczych pojawiły się kartofle do złudzenia naśladujące młode. Są to kartofle zeszłoroczne odpowiednio dobrane i przechowane, a sprzedają się po sklepach po 15 kop. funt. Na zewnątrz posiadają wygląd kartofli młodych i dopiero po rozkrajaniu można się przekonać o fałszerstwie.

— **Wywóz i przywóz** na kolei fabryczno-łódzkiej doszedł w r. b. do 78 milijonów pudów towarów; z tej liczby przywieziono do Łodzi 68 milijonów, wywieziono zaś 10 milijonów.

Wiadomości bieżące.

† **Ś. p. Ks. Michał Nowodworski, Biskup Płocki.** W tych dniach zmarł w Warszawie, prawie nagle, na chorobę serca, ś. p. Ks. Michał Nowodworski, Biskup Płocki, jeden z najświatlejszych kapłanów naszych, utalentowany pisarz religijny, autor wielu wartościowych dzieł religijno-moralnych, a przez czas pewien redaktor „Przeglądu Katolickiego". Urodził się on w r. 1831, a na kapłana wyświęcony został w r. 1854; był profesorem hermeneutyki(*) i archeologii w Seminaryjum Warszawskiem; redagował oprócz Przeglądu, „Encyklopedyję Katolicką" — rzecz pomnikowej wartości. Szkoły ś. p. Ks. Biskup Nowodworski ukończył w Kaliszu w r. 1848, seminaryjum w Włocławku, a Akademiję duchowną w Warszawie. Biskupem Płockim prekonizowany został 30 grudnia 1889 r.; konsekrowal go 13 maja 1890 r. Ks. Biskup Bereśniewicz, w kościele Św. Katarzyny w Petersburgu; ingres do swej dyjecezyi odbył w czerwcu t. r.—Dbały o podniesienie religii i moralności, zmarły Ks. Biskup po kilka razy do roku wizytował powierzoną swej pieczy dyjecezyję, kazał i nauczał. On to miał ową słynną mowę w r. b. do żydów w Srocku, gdy wyszli na jego spotkanie.

= **Jarmark wełniany w Warszawie.** We wtorek, 16 b. m., o 10 przed południem otworzony został jarmark wełniany w Warszawie. Dowóz wełny bardzo ożywiony, daleko bardziej aniżeli w roku zeszłym. Pomiędzy innemi, spodziewane są znaczne partyje z gub. kijowskiej. Wełna tegoroczna jest bardzo dobra, doskonale wymyta i sortowana. Ceny na wszystkich jarmarkach zagranicznych poszły o 10 do 15 marek w górę. Ponieważ wszędzie zagranicą popyt był duży, przy bardzo małej podaży, przeto kupcy zagraniczni zmuszeni są nabyć u nas znacznie większą ilość wełny niż zwykle, co naturalnie podniesie jej cenę.

Za cetnar wełny cienkiej 2-o gatunku płacono 16 b. m. 70 — 77 talarów; średniej 58—65.

= **Wynagrodzenie strat.** Stratę, jaką poniosą osady i miasta Królestwa z tytułu wprowadzenia monopolu skarbowego i zniesienia propinacyi, pokryć mają środki, które minister skarbu obmyślić ma wraz z ministrem spraw wewnętrznych.

= **Rozbicie pociągu.** Na kolei Terespolskiej zdarzył się niedawno wypadek, nader rzadko notowany w kronice kolejowej. Pomiędzy stacyjami Chotyłowem a Terespolem, na 187 wiorście, wykoleił się pociąg pocztowy № 4. Ośm wagonów pasażerskich uległo zdruzgotaniu, dwie osoby zabite na miejscu, 7 ciężko rannych, i przeszło 20 pasażerów odniosło lżejsze uszkodzenia. Między rannymi znajduje się profesor tutejszego gimnazyjum żeńskiego, p. Bazyli Sretenskij, ranny w głowę.

= **Kompanija Warszawska** dorocznym zwyczajem wyrusza na odpust do Częstochowy 7 lipca r. b. i przybędzie na miejsce 15 lipca na nieszpory, poprzedzające odpust Najświętszej Maryi Panny Szkaplerznej, który przypada dnia następnego.

= **Udogodnienie pocztowe.** W „Prawiet. Wiestniku" zamieszczono rozporządzenie, mocą którego na żądanie adresata pakiety wartościowe i pieniężne do wysokości 50 rs. mogą być dostarczane do domu za opłatą po 10 kop. od każdej przesyłki. Z przywileju tego, pomiędzy innemi, korzystać będą miasta: Skierniewice, Zgierz, Łódź, Piotrków, Częstochowa i Sosnowiec.

= **Szkoła politechniczna** w Rydze przemieniona zostanie na Instytut z przyznaniem kończącym kurs szczególnych przywilejów w służbie państwowej.

= **Zakaz.** „Berliner Correspondenz" ogłosił rozporządzenie rządu pruskiego, wzbraniające wwozu świń żywych, pochodzących z Cesarstwa i Królestwa, w granice Prus. Zrobiono jedynie wyjątek dla Górnego Szlązka, któremu pozwolono wprowadzać na terytoryjum swoje po 1900 świń tygodniowo, z warunkiem atoli, aby natychmiast były zabite,

= **Szpitale dla obłąkanych.** Władza wyższa postanowiła zbudować w Królestwie Polskiem dwa szpitale dla obłąkanych: jeden w gub. piotrkowskiej, a drugi w lubelskiej.

(*) Wykład filologiczny Pisma Świętego.

Listy od Redakcyi.

— *Pani A. N.* Nowelki drukować nie będziemy. Temat banalny, obrobienie zaniedbane.

— *Panom H. N. Z.* Zapytujecie panowie, dlaczego „Tydzień" nie pomieścił wiadomości o skandalicznem zajściu na niedoszłym do skutku ślubie? Powtarzamy po raz już drugi, iż pismo peryjodyczne nie może być śmietnikiem, gromadzącym na szpaltach swych prywatne brudy i skandale!.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— 10 (22) czerwca w urzędzie wójta gminy Chociw w pow. łaskim na budowę murowanego domu szkolnego, chlewa, stodoły i miejsc ustępowych, od sumy 1500 rs. in minus.

— 3 (15) czerwca we wsi Bełchatówek, na placu obok urzędu wójtowskiego na sprzedaż ruchomości.

— 11 (23) czerwca w urzędzie gubern. piotrkowskim na wybrukowanie w ciągu 1896 roku 289 sążni na 2-ej i 3-ciej wiorście łódzko-rawskiej szosy I rzędu, w obrębie powiatu łódzkiego, od sumy 6514 rs. 3 kop. in minus.

— 15 (27) czerwca w urzędzie akcyznym w Kaliszu na budowę murowanych składów wódki i mieszkań w miastach: Kaliszu, Koninie, Łęczycy, Sieradzu, Piotrkowie, Częstochowie i Łodzi.

— 18 (30) czerwca w urzędzie p-tu Brzezińskiego na 3-ch letnie oświetlenie 40 latarń w m. Brzezinach, od sumy 669 rs. rocznie, in minus.

— Tegoż dnia w urzędzie gubern. piotrkowskim na wybrukowanie w m. Łodzi ulic: Cmentarnej, Jakóba i Jerozolimskiej, od sumy 18480 rs. 25 k., in minus, a także części ulicy Przejazd, od Targowej do „Zagajnika", od sumy 17137 rs. 43 kop., in minus.

— 19 czerwca (1 lipca) w urzędzie wójta gminy Góra w Nowem Mieście, w pow. rawskim na 3-letnią dzierżawę dochodów z rzeźni w Nowem mieście, od sumy 353 rs. 63 kop. rocznie in plus.

— 19 czerwca (1 lipca) w kancelaryi wójta gminy Góra w pow. rawskim na 3-ch letnią dzierżawę dochodów w rzeźni w Nowem-mieście, od sumy 353 rs. 63 kop. rocznie, in plus.

— 19 czerwca (1 lipca) w magistracie m. Częstochowy na 2 letnią dzierżawę cegielni w m. Częstochowie, od sumy 188 rs. 50 kop. roczne, in plus.

Komitet Towarzystwa Cyklistów w Piotrkowie.

Niniejszem zawiadamia PP. Członków, że:

1) Dnia 28-go czerwca r. b. staraniem komitetu, urządzona będzie majówka dla Członków Towarzystwa z rodzinami i wprowadzonych przez nich gości. Wyjazd o godz. 3½ po południu. Bliższe szczegóły u gospodarza klubu. Zapisy przyjmują się po dzień 25 czerwca włącznie.

2) Począwszy od dnia 2 lipca r. b., w każdy czwartek i niedzielę, na Cyklodromie Towarzystwa grać będzie miejscowa orkiestra, urządzane będą: „corso“, wyścigi amatorskie z nagrodami i, w miarę możności, fejerwerki, ognie bengalskie i t. p. (3—2)

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 17 powieści p. t.

NEMEZYS

przekład E. D.

OGŁOSZENIE.

Zarząd Drogi Żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej

podaje do wiadomości, że 1 (13) Lipca 1896 r. w poniedziałek, o godzinie 12 w południe, w kancelaryi zarządu (w Radomiu przy ulicy Szerokiej, dom Dębowskiego) będzie odbyta licytacyja na dostawę sosnowych podkładów dla potrzeb drogi żelaznej, w latach 1897, 1898 i 1899 w ilości 170,000 sztuk każdorocznie; dozwolona też jest dostawa podkładów w partyjach, jednak nie mniejszych nad 50,000 sztuk w ciągu jednego roku.

Wzywa się osoby, życzące sobie brać udział w licytacyi, aby do południa 1 (13) Lipca podały lub przesłały pocztą swoje deklaracyje zapieczętowane i zaadresowane: „Do zarządu drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej". „Deklaracyja na dostawę podkładów, według licytacyi z d. 1 (13) Lipca 1896 r."

W deklaracyjach koniecznem jest wymienić: 1) swoje imię, nazwisko i stan, jako też imię ojca, 2) miejsce zamieszkania, 3) ilość deklarowanych dla dostawy pokładów, 4) cenę jednego podkładu. Oprócz tego, jednocześnie z deklaracyją, należy wnieść do kasy zarządu lub przesłać pocztą kaucyję w ilości 10% wartości od zadeklarowanej ilości podkładów. Osoby nieznane zarządowi składają kaucyję 20%. Kaucyja może być złożona w gotówce, lub w procentowych papierach. Deklaracyje nie zabezpieczone odpowiedniemi kaucyjami rozpatrywane nie będą.

Techniczne i ogólne warunki dostawy podkładów i rysunki można rozpatrywać codziennie, z wyjątkiem dni świątecznych i galowych od godziny 10 zrana do 4 po południu, w biurach—Naczelnika wydziału gospodarczego i Naczelnika wydziału technicznego, jako też w biurach naczelników dystansów na stacyjach: Radom, Skarzysko, Kielce, Sendziszew, Strzemieszyce i Tomaszów. Po rozpatrzeniu deklaracyj na dostawę podkładów, osoby, które nie utrzymają się przy licytacyi, odbierają napowrót złożone kaucyje; kaucyje zaś tych osób, których deklaracyje będą przyjęte, zarząd zatrzymuje u siebie dla zabezpieczenia warunków dostawy podkładów.

Zarząd drogi zastrzega sobie prawo wyboru dostawcy, kierując się nietylko zadeklarowaną najniższą ceną, ale i powagą firmy i innemi warunkami co do akuratności dostawy podkładów.

Wynik licytacyi podlega zatwierdzeniu przez Ministeryjum kommunikacyi. (3—1)

KOMISYJA BUDOWLANA

przy Zarządzie Gubernijalnym Akcyzy Gubernij Kaliskiej i Piotrkowskiej

niniejszem ogłasza, że 15 (27) Czerwca bieżącego roku, o godzinie 1 po południu, w gmachu Gubernijalnego Zarządu akcyzy, ma się odbyć, za pośrednictwem opieczętowanych deklaracyj, licytacyja na budowę sposobem antrepryzy, **rządowych składów okowity i mieszkalnych domów przy nich** dla służby, oraz innych zabudowań **w miastach: Kaliszu, Koninie, Łęczycy, Sieradzu, Piotrkowie, Częstochowie i Łodzi.**

Osoby, życzące podjąć się budowy rządowych składów, obowiązane są przysłać deklaracyje, zgodnie z przepisami określonemi w §§ 144 i 145 Ustawy o przedsiębiorstwach i dostawach wydania roku 1887, do Kaliskiego Zarządu Gubernijalnego akcyzy w mieście Kaliszu, nie później jak do godziny 12 w południe dnia 15 (27) Czerwca 1896 roku, lub podać takie deklaracyje osobiście na posiedzeniu Komisyi budowlanej.

Deklaracyje w każdym razie powinny być w kopertach zapieczętowanych i obowiązkowo z dopiskiem: „Deklaracyja do licytacyi na budowę rządowych składów".

W deklaracyjach powinno być szczegółowo wskazane, w jakich mianowicie miastach wyżej wymienionych, zgłaszający się życzy sobie podjąć się budowy składów i innych zabudowań i jaki daje procent ustępstwa od sumy anszlagowej wartości zabudowań, lub cen ustalonych i zatwierdzonych przez Rząd Gubernijalny, tudzież powinien wymienić stan, lub rangę, imię i nazwisko, oraz imię swojego ojca, miejsce zamieszkania i datę, pod jaką deklaracyja została napisana.

Życzący sobie podać deklaracyję, obowiązany jest przedstawić kaucyję gotówką, lub kwit kasowy z wniesionej kaucyi do wysokości: dla składów w Koninie i Łęczycy 12,000 rub., dla składów w Kaliszu, Sieradzu, Piotrkowie i Częstochowie 13,000 rub. i dla miasta Łodzi 30,000 rub.

Po ostatecznem rozpatrzeniu na posiedzeniu Komisyi budowlanej wszystkich podanych deklaracyj, wszystkim tym osobom, które nie utrzymają się przy licytacyi, kaucyje będą zwrócone, a w razie cofnięcia się osoby, która utrzymała się przy licytacyi, z kaucyją postąpione będzie podług prawa (§ 152 Ustawy o przedsiębiostwach i dostawach, wydania 1887 r.).

Komisyja budowlana pozostawia sobie prawo wyboru warunków, podanych w deklaracyjach, kierując się w tym względzie nietylko taniością cen, lecz i innemi okolicznościami, odnoszącemi się do pośpiechu i akuratności w wykonaniu robót budowlanych.

Odbiór zakontraktowanych robót ostatecznie zatwierdza komisyja budowlana.

Warunki antrepryzy, normalne plany z anszlagami na budowę rządowych składów, mogą być przeglądane codziennie, oprócz dni niedzielnych i świątecznych, w kancelaryi Kaliskiego Gubernijalnego Zarządu akcyzy od dnia 5 (17) Czerwca 1896 r.

Kalisz 28 Maja (9 Czerwca) 1896 roku. (1—1)

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

dziewczynką; mogę nie powtórzyć tego więcej, ale wytrwam do końca.

Mówiąc to, spojrzała kolejno na babkę i na Pawła, który przejęty był wzruszeniem, widząc w jej jasnych pogodnych oczach głębię uczucia i odblask czystej jak kryształ duszy.

— Nie umiem ci podziękować—szepnął—nie mam słów, któreby wyraziły, co w tej chwili czuję! Może kiedyś dowiesz się, jak bardzo panią kocham. A zwracając się do pani de Cérences, dodał:

— Widzisz więc pani, że nietylko moje, ale nasze szczęście jest w twojem ręku. Tem większą żywię nadzieję! A teraz kiedy będę mógł mieć zaszczyt widzenia się z panem de Cérences. Czy jutro...

— Pozwól pan, niech ja z nim wpierw pomówię—przerwała mu z dobrocią pani de Cérences, jakkolwiek nie przyszła jeszcze do siebie po nagłem wystąpieniu wnuczki.—Listownie pana zawiadomię.

Złożył głęboki ukłon obu kobietom i odszedł. Zanim jednak opuścił ogród, obejrzał się kilka razy, a widząc, że skierowały swe kroki ku domowi i upewniwszy się, że już nie wrócą, usiadł na tej samej ławce i odtwarzał w myśli kolejno wszystkie czarowne chwile spędzone w towarzystwie Herminii.

Wiedział, że go kocha; nie zdziwiło go też w danej chwili wyznanie jej wobec babki uczynione; radowało go jako nowy pewnik zwycięztwa. Teraz jednak, gdy mógł swobodnie oddawać się swemu uczuciu, upajał się wspomnieniem tego przedziwnego głosu, tych wyrazów, z których każdy okupiłby życiem. Jaka ona dzielna,

obserwuje pilnie, a choć duma jego na tem cierpiała, panował nad sobą.

— Panie—rzekł wreszcie starzec,—za pośrednictwem pani de Cérences prosiłeś mnie pan o rękę mej wnuczki, za co przedewszystkiem czuję się w obowiązku złożyć mu podziękowanie. Zanim jednak stanowczą dam odpowiedź, pozwolisz sobie pan zadać kilka pytań. Wierzaj, że nie wywołała ich ciekawość, ni też brak delikatności, a jedynie konieczna w takich wypadkach rozwaga.

Wstęp nie był zachęcający, ale Paweł uzbroił się w cierpliwość. Gdyby chociaż mógł ujrzeć brzeg jej sukni. Ale Herminija zdawała się nie istnieć w tym domu.

— Czy istotnie miał miejsce kilka tygodni temu pojedynek pomiędzy panem... a panem de Villebois.

Paweł zaczerwienił się; nienawidził w tej chwili swego przeciwnika.

— Nie mogę temu zaprzeczyć: byliśmy obaj ranni; o życie pana de Villebois zachodziła nawet obawa, dziś jednak zdrów jest zupełnie.

Niezadowolenie odbiło się na twarzy pana de Cérences.

— Muszę pana uprzedzić, że pan de Villebois jest synem mego najlepszego przyjaciela. O ile go znam, jest to człowiek spokojny i rozsądny; nie przypuszczam więc, by mógł panu pierwszy ubliżyć. Dlatego też nie miej mi za złe, jeżeli zapytam o powód tego pojedynku.

Od początku rozmowy Paweł mocno był podrażniony: pan de Cérences traktował go jak żaka. Ostatnie zaś pytanie do reszty wyprowadziło go z równowagi.

— Objaśnień żadnych w tej kwestyi dać nie mogę — rzekł głosem stanowczym; — przyczyna była ważna, nie postąpiłem więc ani lekkomyślnie, ani nie honorowo, ale tajemnica powinna zostać pomiędzy mną, a p. de Villebois.

Pani de Cérences rzuciła młodemu człowiekowi ostrzegawcze spojrzenie. Zauważył to, ale bez narażenia osobistej godności cofnąć się już nie mógł.

— Wybaczy pan — rzekł starzec wyniośle,—mogłem przypuszczać, że chodziło tu o moją wnuczkę.

Spojrzeli sobie oko w oko.

— Zbyt wiele mam szacunku dla panny de Cérences, by stawać w jej obronie, nie mając prawa ku temu. Nie wiem, w jakiem świetle przedstawił mnie panu mój przeciwnik, który, jak sądzę, musi być również...

— W tem co się tyczy mojej wnuczki—przerwał mu starzec — zapewnienie pańskie wystarcza mi zupełnie. Pozostaje mi tylko dowiedzieć się, dlaczego narażałeś pan życie w chwili, gdy zamyślałeś się żenić... Więc odmawiasz mi pan wszelkich w tym względzie objaśnień?

— Tak, panie.

— A więc pozwoli pan, że sam się o nie postaram. Nie zniósłbym tajemnic w rodzinie, do której wnuczka moja należeć będzie. Odpowiedź przeszlę panu listownie.

serce. Pan de Cérences oznajmiał młodemu człowiekowi, że jakkolwiek prośba jego zaszczyt mu przynosi, zmuszony jest odrzucić ją stanowczo. Ani słowa więcej, żadnego tłomaczenia, nic, coby pozwalało zachować choćby iskrę nadziei. Młody człowiek w pierwszej chwili osłupiał, a potem ogarnął go tak wściekły gniew, że począł się obawiać sam siebie. Zerwał się, wielkiemi krokami przebiegał pokój, siadał i zrywał się znowu; w myślach jego zapanował chaos. Bolało go najwięcej to, że pani de Cerences ani jednem słowem nie okazała choćby tylko pewnej życzliwości; nie starała się niczem złagodzić zadanego mu ciosu.

Herminija nie dała również znaku życia, ale o niej Paweł nie wątpił. Choćby go oskarżano, nie uwierzy i walczyć będzie z całą odwagą, na jaką zdobyć się może miłość. Zresztą nie wie nic prawdopodobnie o ostatecznej decyzyi.

Myśl ta była mu deską ratunku w chwilach rozpaczy i zwątpienia. Niemniej jednak oburzało go postępowanie państwa de Cérences. Odrzucili go stanowczo, nieodwołalnie, uwierzyli widocznie pierwszemu lepszemu oszczercy.

Ale on nie tak łatwo wyrzecze się ręki Herminii. Ma prawo i obowiązek się bronić. Wysiłkiem woli opanowawszy wzburzenie, odpisał panu de Cérences, że zanim podda się wyrokowi, pragnie wiedzieć, co go spowodowało.

Czekał dzień cały cierpliwie, a gdy nie otrzymał odpowiedzi, chwycił się rozpaczliwego środka: napisał do pani de Cérences, błagając o chwilę rozmowy. Wiedział, że nie oprze się jego prośbom.

jaka szlachetna! Co za delikatność uczuć i prostota niezrównana. „Nie wyjdę wcale za mąż“... Ależ to prawie przysięga.

W tej chwili przyszło mu na myśl, że może ktoś inny jeszcze stara się o rękę panny de Cérences, ktoś szczęśliwszy, lepiej od niego widziany. Dlaczegóżby nie? czyż nie może wzbudzić uczucia? Że tak jest, wiedział z własnego doświadczenia. Cóż ztąd, wszak powiedziała wyraźnie, że kocha tylko jego. Odrzucił czarne myśli, ukołysany szmerem wody, upojony wonią kwiatów, marzył o miłości—o Herminii. A na szczycie kasztanów gruchały gołębie.

Dzień następny wydał się Pawłowi niemożliwie długim. Dla skrócenia chwil oczekiwania udał się do Tuileries, ale nigdzie nie spotkał Herminii. Fakt to był zupełnie naturalny, a jednak młody człowiek czuł się wysoce pokrzywdzonym; więc jak rozkochany student chodził pod oknami pałacu de Cérences. Tego dnia jednak szczęście mu nie sprzyjało: widocznie te panie już wyszły, lub też wyjść nie mają zamiaru, a przeczucie nie mówiło mu, gdzie ich ma szukać.

Musiał walczyć z sobą, aby nie wejść pomimo wczorajszego zakazu. Miłość opanowała całkowicie tę młodą, świeżą jeszcze naturę. Upojony, olśniony, nie pojmował dziś, jak mógł tak długo odsuwać od siebie tę słodką czarę, a jednocześnie cieszył się, że uczucie przyszło w chwili poznania Herminii.

Wieczorem zatelegrafował do ojca: „nic nowego“. Noc miał niespokojną: od nadziei przechodził do rozpaczy i zupełnego upadku ducha. Herminija wprawdzie

nie pójdzie za nikogo innego, ale państwo de Cérences widocznie już wybrali dla niej męża. Wynikną ztąd niesnask i iprzeszkody, opóźniające co najmniej ziszczenie jego marzeń. Gdyby nie ten powód, dlaczegoby mu kazano czekać.

Rana przytem, niezupełnie zagojona, dokuczała mu bardzo; miał nawet trochę gorączki. Nad ranem zasnął, a gdy się obudził, niepokój znikł bez śladu, pozostało tylko znużenie.

W chwili, gdy miał wyjść, przyniesiono mu list od pani de Cérences—krótki bilecik, w którym prosiła go uprzejmie, ale zimno, aby zechciał przyjść dziś o drugiej.

Ten mały kawałek papieru, zapisany drobnem kobiecem pismem, nie wróżył nic dobrego, a Paweł zmęczony i wyczerpany bezsenną nocą, nie czuł się usposobionym do walki. Co oni mu powiedzą? Może doszła ich wieść o pojedynku. Owładnęło nim przeczucie nieszczęścia, bronił mu się wszystkiemi siłami, wreszcie postanowił nie myśleć o niczem.

O oznaczonej godzinie stawił się w mieszkaniu państwa de Cérences, poważny, prawie sztywny. Przyjęto go nie w salonie, gdzie każdy sprzęt był mu starym, dobrym znajomym, ale w innym jakimś pokoju, wysokim i wązkim, którego obicia i meble ginęły w półmroku.

Pan de Cérences wydał się dziś młodemu człowiekowi wyższym jeszcze, szczuplejszym; był również bardzo poważny i uroczyściej nastrojony, niż zwykle. Paweł spostrzegł, że przypatruje mu się badawczo,

Na ukłon pana de Cérences, Paweł odpowiedział równie ceremonijalnym ukłonem i wyszedł.

W przedpokoju czekała na niego pani de Cérences.

— Dlaczego nie chciałeś się pan usprawiedliwić— rzekła półgłosem, — mąż mój przebaczyłby ci nawet lekkomyślność; jest tylko nieubłagany na punkcie...

— Wdzięczny ci jestem za twą dobroć pani — rzekł Paweł głosem zmienionym,—uczyniłem wszystko, co było w mej mocy, ale więcej powiedzieć nie mogę!.. Przysięgam ci pani... nie mogę!..

— Inni pana wyręczą!

— Wtedy wyzwę pana de Villebois po raz drugi na pojedynek, a mierzyć będę celniej, zaręczam,—rzekł Paweł podrażniony do najwyższego stopnia. Widzę, że pan de Cérences mu sprzyja, ale jeżeli ten pan zamierza walczyć taką bronią, jak potwarz!...

— Jeśli to potwarz, on pierwszy ustąpić musi, wyrzekła stanowczo pani de Cérences. — Zresztą masz pan na placu boju dzielnego sprzymierzeńca.

Paweł pochylił się, by ucałować jej rękę w dowód wdzięczności.

— Ależ nie o sobie mówiłam—zawołała żywo.— Wnuczka moja cierpi niemniej od ciebie. Nie powinieneś pan był jej mówić o swych uczuciach!

— Kocham pannę Herminiję i czuję się być jej godnym — rzekł Paweł, — nie żałuję chwili, w której uzyskałem pewność, że mi jest wzajemną. Myśl ta, jak również ufność w dobroć twoją pani, doda mi siły do walki.

Wyszedł, zostawiając panią de Cérences bardzo zaniepokojoną. Lubiła Pawła za jego szczerość i odwagę; kochała go zresztą dlatego, bo... kochała go Herminija. To też nie mogła darować p. Villebois, że się pojedynkował, że mówił o tem, że wogóle istniał na świecie.

Można sobie wyobrazić, w jak ponurem usposobieniu Paweł wracał do domu. Dla tej dumnej, niepodległej natury, samo już postępowanie pana de Cérences było zniewagą. Co dalej począć? Gdyby o niego tylko chodziło, wyzwałby na pojedynek p. Villebois, a byłaby to walka na śmierć i życie. Ale Herminija wyznała, że go kocha! Czy mógł się teraz cofnąć i wyrzec nazawsze tego, co dziś już było ich wspólnem szczęściem? Wiedział, że ginąc w pojedynku, zadałby cios śmiertelny ojcu; zabijając przeciwnika, wykopałby przepaść pomiędzy sobą a Herminiją. Trzeba więc uzbroić się w cierpliwość i czekać. Do ojca nie napisał. W całej tej sprawie może jeszcze nastąpić zwrot pomyślny; po co więc niepokoić go napróżno.

Dzień za dniem schodził. Paweł dręczony niepokojem, miotany bezsilnym gniewem, nie wiedział, co myśleć o postępowaniu pana de Cerences. Czuł, że byłby zdolnym popełnić szaleństwo, gdyby nie szacunek dla jego żony.

Wreszcie czwartego dnia zrana otrzymał list, a raczej paczkę wielką, ciężką, opatrzoną herbową pieczęcią. Wiał od niej jakiś chłód, jakaś stęchlizna, a Paweł odgadł, co mu przynosi. W miarę, jak czytał stawał się coraz bledszym, a ból nieopisany szarpał mu